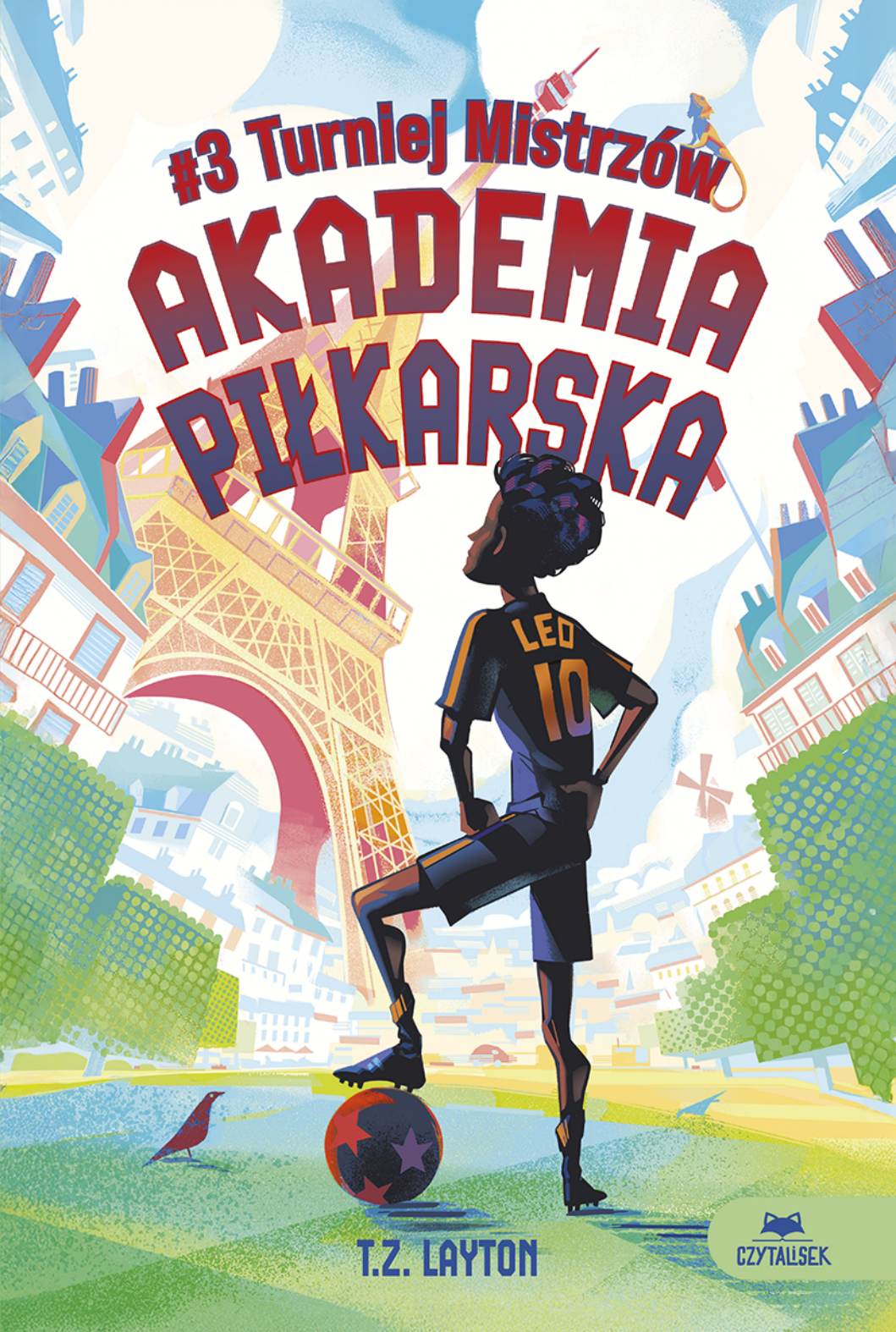


#3 Turniej Mistrzów

AKADEMIA PIŁKARSKA



T.Z. LAYTON


CZYTALLSEK

Tytuł oryginału: The Academy III: Tournament of Champions
(The Academy #3)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-289-2782-7

Copyright © 2023, T.Z. Layton

Cover design by Robert Ball

Published by special arrangement with GryphonWorks LLC.
in conjunction with their duly appointed agent 2 Seas Literary
Agency and co-agent Graal Literary Agency.

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or
transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical,
including photocopying, recording or by any information storage
retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie
całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci
jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną,
fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym,
magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich
niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami
firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do
prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz
do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest
czysto przypadkowe.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: czytalisek@helion.pl

www.czytalisek.pl

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Z dziennika Leo K. Doyle'a

Uwaga dla Czytelników

Cześć! Uwierzysz, że jestem w Paryżu?

Ja sam jeszcze nie dowierzam. I nie mówię tu o Paris w Ohio – tej maleńkiej miejscinie niedaleko Middleton, gdzie się urodziłem. Mam na myśli Paryż. Ten Paryż, we Francji, z milionami mieszkańców, wieżą Eiffla i klubem piłkarskim PSG.

Właśnie w tej chwili, gdy piszę te słowa podczas nocnego rejsu łodzią po rzece przepływającej przez środek miasta, widzę złote światła wieży Eiffla. Mamy już za sobą pierwszy mecz w Turnieju Mistrzów – najważniejszych rozgrywkach młodzieżowych w Europie. To trochę jak Liga Mistrzów, o której na pewno słyszałeś, ale wszystko wyjaśnię później. Na razie chcę tylko dać ci przedsmak tego, co się teraz dzieje w moim życiu i o czym tu przeczytasz.

Nawet nie zamierzam ci opowiadać, jak poszedł nam pierwszy mecz. Jeszcze nie teraz. To by zepsuło całą historię. Ale mogę ci zdradzić, że podczas fazy grupowej, która jest pierwszym etapem turnieju, odwiedzimy też Pragę i Amsterdam. A jeśli awansujemy, możemy pojechać do Berlina, Rzymu, a nawet Barcelony, w której Messi spędził większość swojej kariery. Czy to nie byłoby niesamowite?

Będę jednak szczery. Wyjście z fazy grupowej będzie niezwykle trudne. Jesteśmy wielkimi outsiderami, a wielu uważa, że w ogóle

nie powinniśmy grać w tym turnieju. W końcu, choć uratowaliśmy nasz zespół w poprzednim sezonie, to i tak skończyliśmy na przedostatnim miejscu. Większość drużyn w Turnieju Mistrzów zajęła pierwsze lub drugie miejsca w swoich ligach.

A to jeszcze nie koniec komplikacji. Mamy nowego trenera. Samantha ma inne zobowiązania na to lato, ale nie martw się, wróci do nas w przyszłym sezonie. Nasz nowy trener w ogóle nie przypomina trenera Purcella – co za ulga – ale powiedzmy, że... robi rzeczy inaczej. *Bardzo* inaczej. Tak inaczej, że zastanawiam się, czy aby na pewno pochodzi z tej samej planety co my.

Dowiedzieliśmy się również, że stawka w Turnieju Mistrzów jest o wiele wyższa, niż ktokolwiek z nas przypuszczał. Nie będziemy grać tylko o dumę i trofeum. Opowiem ci o tym wkrótce.

Na koniec mamy tu prawdziwą zagwozdkę. Ktoś próbuje sabotować naszą drużynę. Nie mam pojęcia kto – choć, prawdę mówiąc, mam kilka podejrzeń. Jedno jest pewne – kimkolwiek jest ta osoba, chce, żebyśmy przegrali. Obawiam się, że jeśli nie znajdziemy winowajcy, to bez względu na to, jak dobrze będziemy grać, nie uda nam się awansować w turnieju.

Uff. To naprawdę dużo do ogarnięcia, prawda? Lepiej trzymaj się mocno. Czeką nas ekscytująca przygoda i odwiedzimy wiele niesamowitych miejsc. Ale nie martw się – przede wszystkim będzie mnóstwo piłki nożnej. I to piłki na najwyższym poziomie, z udziałem najlepszych zespołów i graczy na świecie, trzymającej w napięciu do ostatniej sekundy.

Ale po kolei. Przejdźmy do początku tej historii, w której pojawia się pewny siebie chłopak. Właśnie przeprowadził się do mojego rodzinnego miasta i uważa, że jest lepszym piłkarzem niż reszta z nas.

I wiesz, może on *faktycznie* jest lepszy, nawet ode mnie.

Przekonajmy się.

Słońce i chmury burzowe

Dwa dni po zwycięstwie nad London Dragons w ostatnim meczu sezonu Premier League drużyn do lat 14 poleciałem do domu, by zobaczyć się z rodziną. Dwa dni później, w trzecią sobotę maja, skończyłem trzynaście lat.

Mój tata i ciocia Janice robili z tego wielką aferę. Ciągłe powtarzali mi, że oficjalnie stałem się nastolatkiem, ale wydaje mi się, że bardziej próbowali przekonać siebie niż mnie. Z mojej perspektywy to był po prostu kolejny dzień, choć muszę przyznać, że wyjątkowo fajny. Byli wszyscy moi najlepsi przyjaciele z rodzinnego miasta, stół zastawiony pizzą i tortem urodzinowym, prezenty, cały dzień grania w piłkę nożną, a potem całonocny maraton gier wideo.

Z wyjątkiem weekendów reszta maja była trochę nudna, ponieważ moi przyjaciele wciąż chodzili do szkoły. Ale już pierwszego czerwca, w dniu rozpoczęcia ich letnich wakacji, po południu udaliśmy się całą bandą do pobliskiego aquaparku, który nazywa się Breezeland.

Breezeland jest ogromne. W upalny letni dzień można tu znaleźć większość chłopaków i dziewczyn z Middleton pływających w basenie olimpijskich rozmiarów, przesiadujących przy barze z przekąskami lub grających w jedną z dostępnych na miejscu gier: koszykówkę, tenisa, ping-ponga, shuffleboard i tetherball.

Wraz z przyjaciółmi lubiliśmy grać boso w piłkę nożną na rozległym trawiastym terenie, gdzie matki i licealistki rozkładały

koce do opalania. Tak samo było i wtedy. Kiedy Dennis i ja skończyliśmy ćwiczyć nowe skoki do wody i już się wycieraliśmy, zauważyliśmy, że rozpoczął się mecz. Podeszliśmy bliżej i przez chwilę obserwowaliśmy, która drużyna potrzebuje wsparcia. To był taki zwykły, luźny meczyk – ośmiu na ośmiu z kłapkami w roli słupków. Bez linii, chorągiewek, bramkarzy i autów. Po prostu swobodna zabawa zdezelowaną piłką, której jeden luźny fragment trzepotał przy każdym kopnięciu.

Wszyscy gracze byli mniej więcej w naszym wieku. Znałem dobrze wszystkich, z wyjątkiem opalonego chłopaka, który wyglądał na jakieś czternaście czy piętnaście lat i był zdecydowanie najlepszym zawodnikiem na boisku.

Nie był jednak miły – nieustannie się popisывał swoimi umiejętnościami, krzyczał na kolegów z drużyny, by podawali mu piłkę, i prowokował przeciwników.

Podbiegł do nas Carlos.

– No nareszcie. Chcecie do nas dołączyć, wy dwa smocze pierdy?

– Kim jest ten nowy koleś? – zapytał Dennis.

Carlos skrzywił się.

– Jackson. Dopiero co przeprowadził się z San Diego i twierdzi, że tam piłka nożna stoi na dużo wyższym poziomie niż tutaj.

– Jest całkiem niezły – powiedział spokojnie, obserwując, jak chłopak wymija dwóch zawodników i oddaje naprawdę dobry strzał, który tylko nieznacznie chybił bramki. – Ile ma lat?

– W przyszłym roku idzie do liceum. Mój brat twierdzi, że trener już obiecał mu miejsce w pierwszym składzie.

– No dalej! – krzyknął Jackson, gdy pozostali gracze zatrzymali się, czekając na mnie i Dennisa. – A wy wchodzicie, czy nie?

– Machnął ręką w stronę przeciwnej drużyny. – Możecie wziąć tego dużego, bo i tak wygrywamy.

Dennis – ten „duży” – wyszczerzył zęby i klepnął mnie w plecy.

– Hej, Leo, już dawno nie byłeś ostatnim dobieranym zawodnikiem, co?

– Zdziwisz się. Do połowy sezonu nie byłem nawet w pierwszym składzie. Ale słuchaj, może zagrasz z tym nowym? A ja spróbuję trochę wyrównać szanse.

– Jeśli ty grasz, to szanse i tak nie będą wyrównane – stwierdził Dennis.

– Och, nie martw się, będę grał na pół gwizdka.

– Proszę, nie – powiedział przyciszonym głosem Carlos. – Już mam dość tego Jacksona, a dopiero co się poznaliśmy.

Rzuciłem okiem w stronę Jacksona, który stał z założonymi rękami, wyraźnie okazując zniecierpliwienie przedłużającą się przerwą.

Gdy Dennis zdjął koszulkę, by dołączyć do jego drużyny, Jackson zmarszczył brwi i rozłożył ręce.

– Przecież mówiłem, że masz dołączyć do nich, nie do nas. Potrzebuję jakiegoś wyzwania.

Dennis prychnął śmiechem.

– Nie jestem aż tak dobry, jak ci się wydaje. I uwierz mi, nawet gdyby wszyscy *poza* Leo dołączyli do naszej drużyny, to i tak będziesz miał wystarczające wyzwanie.

– O czym ty mówisz? Kim jest Leo?

Dennis nie odpowiedział. Pobiegł truchtem na środek boiska, kręcąc głową i chichocząc. Gra została wznowiona. Ja zająłem miejsce na drugiej połowie, trzymając się z tyłu w obronie. W końcu piłka trafiła do Jacksona. Ten popędził wzdłuż linii bocznej, zmierzając prosto na Carlosa, który był o dwa lata młodszy i ważył pewnie ze 40 kilogramów, ale i to tylko gdy był przemoczony do suchej nitki i niósł na plecach worek ziemniaków. To prawda,

że w piłce nożnej masa i wzrost nie mają aż tak wielkiego znaczenia, a mój przyjaciel był całkiem niezły, ale różnica wieku i umiejętności zrobiła swoje. Carlos próbował przejąć piłkę wślizgiem, ale Jackson zręcznie go ominął, schodząc do środka.

– Podaj! – krzyknął jeden z jego kolegów z drużyny. – Dośrodkuj!

Ale Jackson nie zamierzał do nikogo podawać. Ja byłem już ostatnią linią obrony i pędził prosto na mnie, zdeterminowany, by zdobyć gola. Czas jakby zwolnił, gdy pozostali gracze stanęli w miejscu, obserwując nasz pojedynek.

Nie uważam, żeby było to aż tak interesujące. Jackson był ode mnie znacznie większy i rzeczywiście widać było, że potrafi grać. Ale nie był to jeszcze poziom Premier League. Nawet nie było blisko. Próbował minąć mnie zwodem w lewo, ale to było tak czytelne, że nie miałem problemu z odebraniem mu piłki. Wystawiłem nogę, zmieniłem kierunek futbolówki i przejąłem ją za jego plecami. Podniosłem głowę i dostrzegłem naszego środkowego napastnika, Nate'a, w dogodnej pozycji pod bramką przeciwnika. Posłałem długie podanie przez całe boisko. Piłka wylądowała dokładnie przy jego stopach. Nate nie opanował jej idealnie i trochę mu odskoczyła, ale nikt inny nie był w pobliżu, więc zdołał ją dogonić i skierować do bramki.

– Miałeś fuksa – mruknął Jackson, mijając mnie w drodze na swoją połowę.

Przeciwnicy wznowili od środka. Chwilę później Carlos przechwycił piłkę w środku pola i podał do mnie. Celowo skierowałem się w stronę Jacksona, który biegł prosto na mnie, zdeterminowany, by się zrewanżować. Z groźnym warkotem rzucił się do wślizgu, a ja błyskawicznie wykonałem zwód i zwinnie przeskoczyłem nad wyciągniętą nogą. Usłyszałem za plecami jego wyrażające

zdziwienie sapnięcie, ale już posłałem kolejne precyzyjne podanie do Nate'a, który znów był sam tuż przed pustą bramką.

Nate i tym razem nie spudłował. Odwróciłem się do Jacksona.

– Chyba znowu miałem fuksa – powiedziałem.

Twarz Jacksona wykrzywiła się, jakby nie mógł do końca zrozumieć tego, co się dzieje.

– Nie wiedziałem, że jesteś tak dobry – powiedział. – Dla kogo grasz? Dla Tygrysów? To najlepsza drużyna w okolicy.

– Gram w Rycerzach.

– Rycerze? A co to za drużyna?

– *Lewisham Knights* – wyjaśnił Carlos, podchodząc bliżej. – Słyszałeś chyba o Premier League? A wcześniej był w akademii London Dragons.

Jackson roześmiał się.

– Rozumiem, nabijacie się z nowego. Ale serio, gdzie grasz?

– W Londynie – odpowiedziałem. – Przyleciałem tu na krótki wypoczynek do domu, ale niedługo wracam do Europy. Bierzemy udział w letnim turnieju.

– To jak Liga Mistrzów – dodał Carlos. – Tyle że dla drużyn U-14.

Jackson nie mógł przestać mrugać oczami.

– Li-liga Mi-mistrzów? Premier League? Ty naprawdę grasz w tych Lewisham Knights?

– Tak. W ich drużynie młodzieżowej – sprostowałem, a szczeka Jacksona opadła niemal do samej trawy.

– No i? – zapytał Carlos z uśmiechem. – Co teraz sądzisz o poziomie piłki nożnej w tych okolicach?



Graliśmy jeszcze przez godzinę. Nie forsowałem się zbyt i używałem tylko lewej nogi, żeby nie zdominować gry. Chciałem po prostu dobrze się bawić z kolegami. A Jackson, gdy tylko uszło z niego trochę powietrza, też okazał się całkiem fajnym chłopakiem.

Po zakończeniu meczu i opróżnieniu kilku butelek mocno schłodzonego Gatorade'a zagraliśmy w tetherball, a potem w siatkówkę plażową. W tej dyscyplinie Kalifornijczycy rzeczywiście mają chyba przewagę, bo Jackson był od nas zdecydowanie lepszy.

A potem? A potem ochłoda w basenie.

Hot dogi, burgery i lody w barze przekąskowym.

Więcej gry w tetherball i siatkówkę plażową, a na koniec seria skoków do wody z trampoliny.

Zostaliśmy w Breezelandzie aż do zamknięcia aquaparku o zmroku. Carlos, Dennis i ja wracaliśmy razem do domu, podczas gdy świerszcze i cykady koncertowały w koronach drzew. Ciepłe, nocne powietrze było miłą odmianą po dziewięciu miesiącach spędzonych w wilgotnej i zasnutej chmurami Anglii. Życie wydawało się piękne, ale myślami już wybiegałem do lata w Europie, gdzie zobaczę miasta, o których dotąd tylko marzyłem, i sprawdzę swoje umiejętności w starciu z najlepszymi młodymi zawodnikami na świecie.

W pewnym momencie Dennis zaczął się śmiać.

– Pamiętacie minę Jacksona, kiedy usłyszał, że Leo gra w Premier League? Szkoda, że nikt tego nie nagrał.

– Spokojnie – powiedział Carlos. – Obiecuję wam, że nie pozwolę nikomu o tym zapomnieć. A ty, Leo, kiedy wyjeżdżasz?

– W niedzielę.

– Tak szybko? Kurczę, zostały mi tylko dwa dni, żeby cię dręczyć... Boisz się?

– Niby czego?

– Czego? Hmm, zobaczmy, jakie są opcje. Może dzisiejszego pojedynku w FIFĘ na konsoli? Albo zabawy w chowanego z siostrą na podwórku? A może denerwujesz się w związku z udziałem w *Turnieju Mistrzów*?

Carlos zawsze potrafił mnie rozśmieszyć.

– Ach, o to ci chodzi. Wiesz, w sumie to nie bardzo.

– Nie wierzę ci.

– No dobra. Może i jestem trochę zdenerwowany... Może więcej niż trochę. Ale wiesz, w tym sezonie mieliśmy taką presję, że ten letni turniej to prawie jak wakacje. Poza tym jesteśmy tam najsłabsi i nikt na nas nie stawia. Będziemy się starać grać jak najlepiej, ale tym razem nikt niczego od nas nie wymaga.

– A co, jeśli sam Messi będzie cię obserwował z trybun?

– Bardzo wątpliwe.

– Czemu? Przecież on albo którykolwiek z innych wielkich gwiazd futbolu może pojawić się na którymś z waszych meczów, nie?

– No cóż... Chyba tak.

– A widzisz – powiedział Carlos z wyraźną satysfakcją w głosie.

– Czy ty *próbujesz* mnie zdenerwować?

– Nie. Po prostu lubię mieć rację. A mam ją zawsze.

Przewróciłem oczami, a Dennis klepnął Carlosa w ramię.

– Musisz nas regularnie o wszystkim informować – powiedział Carlos. – Chcemy mieć raport z każdego miasta, które odwiedzisz.

– Okej – powiedziałem poważnie.

– I jeszcze więcej gadżetów. Koszulki każdej drużyny.

– Ech, jasne. Zrobię, co w mojej mocy.

– Z autografami najlepszych zawodników.

– Jeśli jakiegoś spotkam, poproszę o to w twoim imieniu.

– No ja myślę.



W sobotni wieczór, na dzień przed moim wyjazdem do Anglii, tata zawołał mnie na kolację z Ginny i ciocią Janice. Jak zwykle poprosiłem o spaghetti z klopsikami i chleb czosnkowy, przygotowane według przepisu mojej mamy.

Kiedy podszedłem do stołu, tata spojrzał na mnie z irytacją.

– Leo, załóż koszulkę – powiedział.

– Ale tu gorąco.

– Facet od klimatyzacji przyjdzie w poniedziałek. Przepraszam, że jest gorąco, ale do posiłku siadamy w ubraniu. Znasz zasady.

Poszedłem do swojego pokoju i wróciłem w czarno-srebrnej koszulce treningowej Rycerzy. Niedługo potem zeszła Ginny, radośnie podskakując w słuchawkach na uszach. Kiedy usiadła, tata poprosił ją, żeby je zdjęła.

– Co? – powiedziała Ginny, zdecydowanie za głośno.

– Powiedziałem, *żebyś zdjęła słuchawki przy kolacji!*

Zła Ginny zdjęła słuchawki i rzuciła je na krzesło za sobą.

– Rany. Nie musisz krzyczeć – powiedziała.

– Najwyraźniej muszę. I nie rzucaj słuchawkami, młoda damo. Wiesz, ile kosztowały?

– Dobrze, kochani – powiedziała ciocia Janice, wchodząc do jadalni z pachnącym chlebkiem czosnkowym prosto z piekarnika.

– Usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie. To nasz ostatni wspólny wieczór z Leo.

Tata zacisnął usta i spojrzał w bok.

– Jestem po prostu trochę... – Odwrócił się do mnie i dokończył z wymuszonym uśmiechem. – Znowu będę za tobą tęsknić, dzieciaku.

– Wszyscy będziemy – powiedziała ciocia Janice. – Ale przynajmniej zostanie dla nas więcej jedzenia. Leo, chcesz trzy czy cztery klopsiki?

– Dziesięć.

Westchnęła, ale nałożyła mi ogromną porcję. Podczas kolacji tata udzielał mi wykładu, jak zachować bezpieczeństwo w obcych miastach, ciocia Janice kazała mi obiecać, że będę chłonać lokalną kulturę i poznawać świat, a Ginny podkrađła ostatni kawałek chleba czosnkowego i ugryzła go, zanim zdążyłem zaprotestować.

Resztę wieczoru spędziłem na pakowaniu się na wyjazd i rozmowie z Messim, moją agamą brodatą. Wiedziałem, że będę za nim okropnie tęsknić i czułem się winny, że znowu go zostawiam, więc nakarmiłem go dużą ilością soczystych świerszczy i pozwoliłem mu przechadzać się swobodnie po pokoju. Paradował niczym cesarz.



Mój samolot z Columbus odlatywał dopiero o szóstej wieczorem, więc tego dnia spałem do dziewiątej. Na śniadanie miałem naleśniki bananowe. Kiedy wróciłem do pokoju i sięgnąłem po telefon, zauważyłem, że mam nową wiadomość na WhatsAppie. Od Brocka. Zdziwiło mnie to, bo chociaż wymieniliśmy się numerami, nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy online.

Wiesz już, Jankesie?

O czym?

O Rycerzach. Mam na myśli Rycerzy z EPL. Zostali relegowani.

Słowo „relegowani” oznacza spadek z ligi, a EPL to skrót od English Premier League, czyli angielskiej Premier League.

W całym zamieszaniu związanym z moją podróżą i kolejnym wyjazdem z domu zapomniałem, że tego dnia w Anglii rozgrywane były ostatnie mecze sezonu Premier League. Wiedziałem jednak, że Rycerze z Lewisham nie radzili sobie najlepiej i groził im spadek do Championship, czyli drugiego poziomu rozgrywek angielskiej piłki nożnej zawodowej.

Otworzyłem przeglądarkę internetową, sprawdziłem wiadomości i przekonałem się, że Brock nie robi mnie w balona: w fatalnym dla nich ostatnim meczu sezonu Rycerze przegrali 2:1 z drużyną zajmującą miejsce tuż pod nimi w tabeli Premier League. Nagle zdałem sobie sprawę, co to może oznaczać, i poczułem ucisk w żołądku, gdy moje palce zaczęły gorączkowo stukać w ekran.

Chwila. Czy to oznacza, że my też spadliśmy?

Tak, geniuszu. Spadliśmy. Co prawda nie wszystkie młodzieżowe drużyny podążają za swoimi seniorskimi zespołami z Premier League w górę lub w dół, ale my tak. Mój tata rozmawiał już o tym z trenerami.

To była okropna informacja. Po roku spędzonym w młodzieżowej Premier League gra w drugiej lidze byłaby dla mnie ogromnym krokiem wstecz. No i było to szczególnie bolesne po tak dobrej dla nas końcówce sezonu. Czułem, że nasza drużyna w końcu się zgrała i że moglibyśmy nawet mieć szansę rzucić wyzwanie Smokom w walce o tytuł w przyszłym sezonie.

Ale nie będziemy mogli tego zrobić, skoro nie będziemy grać w najwyższej lidze.

A to jeszcze nie wszystko. Gra w drugiej lidze mogła zaszkodzić naszym przyszłym karierom. Cóż, teoretycznie mógłbym pewnie rozejrzeć się za inną drużyną, taką, która w przyszłym sezonie grałaby w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale nie miałem żadnej gwarancji, że taką znajdę. A poza tym ja *nie chciałem* zmieniać drużyny.

Chciałem grać dla Rycerzy – zostać z moimi przyjaciółmi.

Ukryłem twarz w dłoniach i zacząłem nerwowo chodzić tam i z powrotem. Messi stał na tylnych łapach w swoim terrarium i wpatrywał się we mnie swoimi małymi oczkami, z jakiegoś powodu wyglądając na zirytowanego.

Gdy ponownie usiadłem, zobaczyłem kolejną wiadomość od Brocka.

Jesteś tam jeszcze?

Tak.

Zanim zaczniesz się nad sobą użalać, posłuchaj uważnie. Mamy jedną szansę, żeby uniknąć spadku.

Natychmiast się wyprostowałem.

Tak? A jaką?

Razem z tatą przeprowadziliśmy mały research. Wiesz, jak to wygląda w Lidze Europy – zwycięzca kwalifikuje się do Ligi Mistrzów w następnym sezonie. A zwycięzca Ligi Mistrzów też dostaje automatyczne miejsce, prawda?

Przyznaję, że nie wiedziałem o tym i byłem zaskoczony, że Brock poświęcił swój czas na wyszukanie takich informacji. Z drugiej strony Brock był niezwykle ambitny i piłka nożna była dla niego całym światem.

Napisałem:

Okej, ale w czym nam to pomoże?

W naszej lidze obowiązują podobne zasady. Jest taka stara luka w przepisach, która mówi, że zwycięzcy Turnieju Mistrzów automatycznie otrzymują miejsca w swojej dywizji Młodzieżowej Premier League w następnym sezonie. Myślę, że niewiele osób o tym wie, ponieważ w Turnieju Mistrzów zawsze grają najlepsze drużyny, które nigdy nie są zagrożone spadkiem.

Poza nami.

Właśnie. Poza nami. W każdym razie takie są fakty, Jankesie. Możemy utrzymać się w Młodzieżowej Premier League w przyszłym sezonie. Wystarczy, że wygramy ten turniej.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

STAWKĄ JEST NIE TYLKO TROFEUM. TO TURNIEJ O WSZYSTKO!

Ciąg dalszy niezwyklej opowieści o prawdziwej piłce nożnej,
ekscytującej grze i rywalizacji wśród najlepszych

Cześć! To ja, Leo K. Doyle, zawodnik młodzieżowej drużyny Lewisham Knights. Jestem na krótkich wakacjach w moim rodzinnym Middleton, ale już za kilka godzin wracam do Londynu. Niestety. Jeszcze przed podróżą dochodzą do mnie złe wieści: seniorska drużyna Lewisham Knights spadła do drugiej ligi. A więc nam także grozi spadek z Młodzieżowej Premier League.

Masz pojęcie, co to oznacza? Końcówkę sezonu mieliśmy świetną.

Teoretycznie w następnym sezonie moglibyśmy sięgnąć po tytuł.

Ale nie będziemy mogli, skoro nie zagramy w najwyższej lidze. A to jeszcze nie wszystko. Kariera w drugoligowym klubie praktycznie staje w miejscu.

Nie czas jednak na użalanie się nad sobą. Jest taki stary przepis, który mówi, że zwycięzca Turnieju Mistrzów automatycznie otrzymuje miejsce w najwyższej krajowej lidze na kolejny sezon. Myślę, że niewielu wie o tej dziwnej zasadzie, ponieważ w tych rozgrywkach zawsze grają najlepsze drużyny, którym nie grozi spadek ze swojej ligi.

Wniosek jest prosty. Możemy się utrzymać w Młodzieżowej Premier League w przyszłym sezonie. Wystarczy, że... wygramy Turniej Mistrzów.

T.Z. LAYTON to w rzeczywistości Layton Green, uznany autor bestsellerów, który pod tym pseudonimem pisze książki dla młodzieży. Prywatnie jest ojcem, trenerem młodzieżowej drużyny piłkarskiej, byłym zawodnikiem drużyny uniwersyteckiej i zagorzałym entuzjastą tej pięknej gry.



cena: 46,90 zł